Rok I. Tarnów, dnia 21 czerwca 1898. Nr. 5.

ZDROJOWISKA.

Illustrowane czasopismo balneologiczno-literackie

wychodzi co 8 dni w czasie od 20. maja do 30. września.

PRZEDPŁATA:

W Austryo Węgrzech . złr. 3·—
W Niemczech . . marek 7·—
We Francyi i Szwajcaryi frk. 10 —
W Rosyi i Król. Polskiem rs. 3·50

Numer pojedynczy:

20 ct., 40 fen., 60 ctm., 2 kop.

Naczelni redaktorowie:
Dr. med. Władysław Mikucki.
Wiktor Doleżan.

Wydawca:
Józef Pisz, w Tarnowie.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
w Tarnowie,
przy ulicy Katedralnej l. 3.



Ogólny widok Karlsbadu.

Wiara w skuteczność zdrojowiska.

Każdy pacyent, udający się do jakiegoś zdrojowiska, powiada sobie, że tu szukało już tysiące i znalazło ulgę i polepszenie w swych cierpieniach. Wkrótce też odczuwa sam, owładnięty wyłącznem życzeniem należenia do szczęśliwie uleczonych, pewne uśmierzenie dolegliwości, nim zaczęła się właściwa kuracya.

Wpływ ten fizyczny, dający się odczuć odnośnie do słynnych miejsc kąpielowych, które mają już ustaloną reputacyę, że w pewnych chorobach dają wyśmienite rezultaty, bywa jeszcze dzisiaj nieraz zbyt nisko ceniony. Wiara odgrywa i na polu chorób ważną rolę, a siła wmówienia, czyli autosuggestyi, jak ją nazywa hypnotyzm, już nieraz przywróciła niememu mowę, a paralitykowi władzę w członkach.

Pomyślnemu leczeniu sprzyjają też zalety hygieniczne, jakie odznaczają z reguły uzdrowiska skutkiem ich naturalnego położenia. Rozsiane po ustronnych dolinach górskich, albo ochronione przed zbyt ostrymi wiatrami samem ukształtowaniem gór, nadają się zdrojowiska przedewszystkiem skutkiem bliskości lasów wybornie do wzmocnienia ciała i ducha. Kto doświadczył już sam na sobie, jaki wpływ na czuły umysł wywierają w lesie sklepione aleje o stubarwnem cieniowaniu zieleni, o łagodnych przejściach światła w cień, a pełne uroczystej ciszy, ten łatwo zrozumie, dlaczego początki zboczeń umysłowych leczono nie rzadko ciszą leśną. A jak orzeźwiająco oddziaływa wolne od pyłu aromatyczne powietrze lasu na ciało! Zmiana powietrza, jaką sprowadzamy przez pobyt w prawdziwie klimatycznem ustroniu, jest nader ważnym czynnikiem. Choć czyste, dobre powietrze nie może uchodzić za wyłączny środek leczniczy, lecz tylko za środek, wspierający właściwą kuracyę, to jednak łatwo oznaczyć jego wartość dla ogólnego stanu zdrowia, jeśli się weźmie pod uwagę, że człowiek dorosły doprowadza swemu ciału przez czynność płuc około 9000 litrów powietrza w przeciągu 24 godzin. Dlatego też jest czyste, wolne od pyłu, a ubogie w bakterye powietrze leśne niezrównanym środkiem wzmacniającym, a dla dzieci, rekonwalescentów po ciężkich chorobach chorych na piersi, nerwowych, istnym eliksirem życia. Słusznie też zwracano od dawna uwagę na znaczenie zmiany powietrza, polegającego na usunięciu wszystkich stosunków, wśród których wybuchła choroba, a wartość jego podnosiły jeszcze pisma lekarskie starożytnych. Już Pliniusz starszy sławił pomyślny wpływ przepełnionego żywicą powietrza w lasach szpilkowych na chorych piersiowo, stawiał go nawet wyżej niż ulubione podróże do Egiptu, cenionego wraz z Lybią dla bardo suchego powietrza, a osłonięte stacye klimatyczne górskie polecał także Antius.

Jadący do kąpiel dla leczenia się, nie powinni kierować się w ich wyborze jedynie sławą danej miejscowości. Nie wystarcza wcale, gdy źródła jakiegoś zdroju mają pewne składniki, ale muszą one znachodzić się nadto w oznaczonym stosunku i oznaczonej sile. Nie wystarcza również sama bliskość lasu, aby już jakieś miejsce nazwać stacyą klimatyczną, bo często zanieczyszczają balsamiczną atmosferę lasów fabryki dymem kominów lub szkodliwemi wyziewami. W takich razach najlepiej uciekać się do porady lekarskiej.

Bardzo często dają się słyszeć skargi, że pobyt w zdrojowisku, nie dał oczekiwanego rezultatu. Powodu należy szukać nieraz w zbyt różowych nadziejach pacyenta. Człowiek, żyjący przez znaczną część roku z zupełnem pominięciem zasad hygieny, nie może oczekiwać, aby w przeciągu 4—6 tygodni odbyła się w organizmie jego skuteczna przemiana. Natomiast odnosi każdy jadący do kąpiel tę korzyść niewątpliwie, że uczyni przynajmniej organizm swój na nowo odpornym przeciw zagrażającym mu uszkodzeniom, a już ten powód nagradza sowicie wszelkie poniesione ofiary pieniężne.

W. D.

Zawiązek i rozwój kolonii leczniczej w Rabce.*)

Za inicyatywą ś. p. Księżnej Marceliny Czartoryskiej w r. 1872 zawiązane w Krakowie Towarzystwo opieki szpitalnej dla dzieci, za pierwszy punkt swego działania obrało założenie szpitala, którego brak dawał się od dawna dotkliwie uczuć, szczególnie w niższych warstwach naszego społeczeństwa. Dzięki niestrudzonym staraniom Towarzystwa, a w pierwszej linii jego przewodniczącej, powstał w r. 1876 Szpital św. Ludwika; lecz zaledwie uczynił on zadość jednej potrzebie, gdy zaraz nasunęła się druga. Cóż miało się dziać z biednymi rekonwalescentami, którzy teraz dopiero po wyjściu ze Szpitala potrzebowali dalszego leczenia, a tego Szpital dać im nie był w stanie. Chodziło tu głównie o dzieci dotknięte skrofułami, którym samo leczenie szpitalne wystarczyć nie mogło, lecz potrzebną była jeszcze dodatkowa kuracya wodami słono-jodowemi. To też na jednem z posiedzeń Towarzystwa w r. 1879 Dyrektor Szpitala Prof. Dr. Jakubowski, zwrócił uwagę na tę okoliczność i na potrzebę założenia przy jednem ze zdrojowisk, słono-jodowych lecznicy dla dzieci skrofulicznych, rekonwalescentów szpitalnych, a myśli tej przyklasnęli gorąco wszyscy członkowie Towarzystwa. Ale nie wystarczyło chcieć, skoro nie było po temu funduszów. Dlatego na razie odłożono wykonanie tej myśli do sposobniejszej chwili, a tymczasem Prof. Dr. Jakubowski podjął w tej sprawie rokowania z Zarządami zdrojowemi Iwonicza, Rymanowa i Rabki. Równocześnie gmina miasta Wieliczki postawiła propozycyę Towarzystwu założenia tamże lecznicy, oddając na ten cel grunt pod budowę, park do użytku dla dzieci i przyrzekając wystaranie się u Władz o pozwolenie użycia wody słonej i błota.

I znowu kilka lat upłynęło, zanim Towarzystwo zdołało zająć się na dobre sprawą założenia lecznicy. Iwonicz gotów był oddać istniejący tam szpital do użytku, lecz z zastrzeżeniem przyjmowania doń i osób starszych, toż samo Rymanów ofiarowywał grunt pod budowę i wodę na kąpiele bezpłatnie na lat 20, i cz również zastrzegając sobie, żeby postawić się mający szpital był przeznaczony, wprawdzie przeważnie, lecz nie wyłącznie dla dzieci. Wreszcie ówczesny właściciel Rabki oświadczył, iż chętnie wynajmie na przystępnych warunkach w jednym z domów zakładowych kilka pokoi na lecznicę, odda do użytku tejże jeden przedział w łazienkach z 12 bezpłatnemi kąpielami dziennie, doda opał i t. p., nadto w razie gdyby Towarzystwo miało zamiar wystawienia osobnego budynku na lecznicę, ofiaruje bezinteresownie grunt pod budowę.

Towarzystwo opieki szpitalnej na posiedzeniu dnia 1 marca 1886 r. rozpatrywało powyższe oferty, lecz nie decydując stanowczo jeszcze wyboru, otwarło na cele lecznicy kredyt w wysokości 3000 zlr.

Lecz obecny na tem posiedzeniu Protektor Towarzystwa Najprzewielebniejszy Biskup Krakowski, ś. p. Książę Kardynał Albin Dunajewski oświadczył, iż w dyecezyi jego w parafii Rajczy we wsi Soli znajdują się źródła słone, które lud miejscowy i okoliczny używa z dobrym skutkiem u dzieci skrofulicznych. Byłoby więc na czasie przed stanowczym wyborem miejsca na lecznicę, rozpatrzyć się bliżej nad wartością wód w Soli. Okaże się, że posiadają istotnie własności leczenia skrofułów, możnaby tamże założyć lecznicę. W takim razie nietylko że Towarzystwo stałoby się właścicielem zdrojowisk słonych, ale

*) Według rocznych sprawozdań Towarzystwa opieki szpitalnej dla dzieci w Krakowie.

Skuteczna recepta.

Humoreska kąpielowa.

Jadwiga skończyła właśnie 19. rok życia. Smukła, o nader zgrabnej figurce, ale bladem, jak to mówią: „interesującem“ obliczu, ogólną na siebie zwracała uwagę, tem więcej, że minka jej, rozgrymaszone przypominająca dziecko, w zupełnej z jasnym blaskiem spojrzenia zostawała sprzeczności.

Rodzice, dbający przedewszystkiem o zdrowie córki, zaniepokojeni tą ciągłą bladością, radzili się najznamienitszych lekarzy i jeździli do najznakomitszych zagranicznych miejsc kąpielowych, ale niestety, całe dwa lata kuracyi nie przyniosły dodatniego rezultatu.

Nakoniec zadecydowano spróbować jeszcze jednych zdrojowisk i to krajowych, a mianowicie Krynicy.

Zaraz po przybyciu do tej miejscowości zaprowadził ojciec Jadwigę do lekarza zakładowego, Dr. Zgadnickiego, któremu opowiedział powód swego kłopotu.

— I cóż pani właściwie brakuje — zapytał lekarz Jadwigi.

— Ja sama nie wiem—odpowiedziała panna — czerwieniąc się powyżej uszu.

Lekarz uśmiechnął się pod wąsem, bo panienka bardzo korzystne na nim wywarła wrażenie i z prawdziwym stoicyzmem wziął ją na konsultacyę, zarzucając ją mnóstwem owych niedyskretnych pytań, które lekarze pacyentom swoim zadawać zwykli.

Jadwiga odpowiadała na wszystkie te pytania jasno i otwarcie, mimo to jednak lekarz nie postawił żadnej dyagnozy.

— Proszę mi podać rękę — rzekł w końcu — ażebym zbadał puls.

Jadwiga podała mu piękną swą rączkę, którą trzymając wpatrzony w sekundnik na zegarku, doktor Zgadnicki tak mówił:

— Na razie nie mogę nic stanowczego powiedzieć, zdeklarowanej choroby bowiem żadnej niema; ponieważ jednak zjechała tu pani na dłuższy pobyt, przeto przez kilka dni będę się starał codziennie badać, zanim sposób kuracyi zaordynuję.

— Więc nie napiszesz pan nawet żadnej recepty — zapytał się ojciec, — możeby przynajmniej jakieś lekarstwo przez ten czas zażywać mogła?

— Pocóż mam panią męczyć nadaremnie, odpowiedział doktor — gdy zbadam dokładnie chorobę, napiszę receptę.

— Ach! jakiż z pana kochany doktor — zawołała naiwnie Jadwiga, — że mi pan przysmaków tej łacińskiej kuchni oszczędzasz.

Doktór skłonił się uśmiechnięty i rzekł na pożegnanie:

— Kto wie, czy się bez tego zupełnie obejdzie, zależeć to będzie od tego, jak się pani będziesz czuła w Krynicy.

Dziwnym zbiegiem okoliczności bez lekarstwa i bez kąpieli stan Jadwigi z dnia na dzień się polepszał.

Ale bo też przyznać trzeba, że młody doktór nadzwyczaj gorliwie zajął się swoją pacyentką. Nietylko, że ją codziennie odwiedzał, ale nawet gdy się na przechadzce spotkali, troskliwie spoglądał w jej oczy i brał tę małą rączkę badając puls, — dotąd jednak nie zapisał jej żadnego lekarstwa, lecz owszem radził jej żyć tak, jak żyją wszyscy zdrowi ludzie: używać jak najwięcej przechadzki, nie unikać towarzystw, tańczyć, gimnastykować się i t. p.

Ojciec Jadwigi, wysoce zdziwiony tak nowym systemem kuracyi, kilka razy pytał lekarza w cztery oczy, jaka właściwie choroba trawi Jadwigę. Doktor jednak — odpowiadał zawsze jednakowo:

— Nie jestto nic złego, ani nadzwyczajnego, a w tym wieku, w którym jest pańska córka, najpewniejsza kuracya.

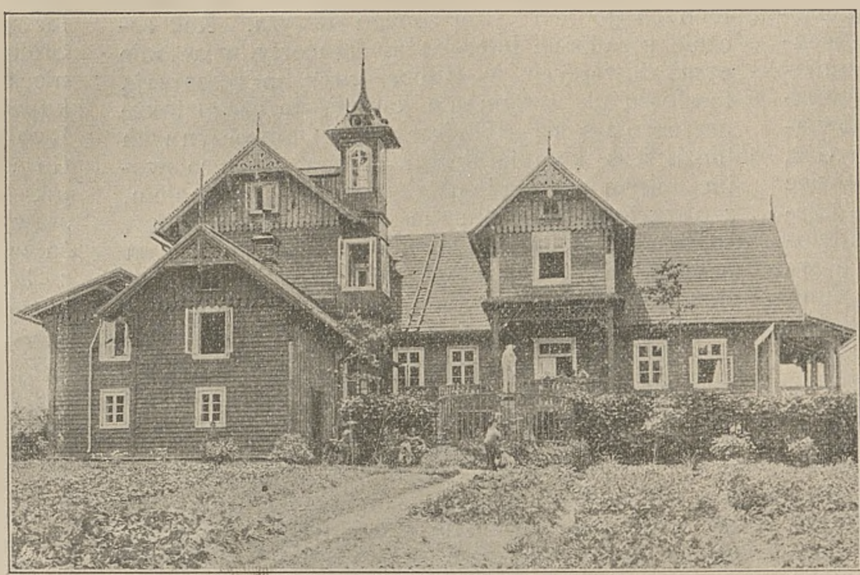
— A czy zapewniasz pan pomyślny rezultat, — zapytał ojciec.

— Będę się starał, zależeć to jednak będzie od tego, który lekarz przeznaczony jest do jej uzdrowienia.

Ojciec Jadwigi, jakkolwiek człowiek inteligentny i bogaty, nie rozumiał się ani trochę na

przyczyniłoby się również do podniesienia dobrobytu dość ubogiej tamecznej ludności górskiej.

Oświadczenie to wzięto pod rozwagę, a Prof. Dr. Jakubowski, w towarzystwie Dr. Murdzeńskiego, w lecie tego samego roku udał się do Soli i zebrał tamże wiadomości, dotyczące słonej wody. Otóż okazało się, że we wsi Soli są ślady po dawnych szybach warzelni soli, które z początkiem bieżącego stulecia władze skarbowe zasypały. Na stoku ziemi poniżej tych kopców, po zasypanych szybach ze szczelin gruntowych sączy się woda słona, która poniżej gromadzi się w małych dołkach wygrzebanych w ziemi. Rozbiór wody wykazał zawartość 8°/₀ chlorku sodu, lecz brak soli bromowych i jodowych. Na podstawie tych danych rozstrzygnięcie kwestyi, gdzie założyć lecznicę, było trudne; wprawdzie przeciwko Soli przemawiał skład wody, która okazała się czystą solanką — a nad nią w cierpieniach skrofulicznych ogromną wyższość posiadają wody słono-jodowe Rabki, Iwonicza, lub Rymanowa, — nadto brak zalesienia, to przecież taniość gruntu, którego mórg oceniano na 150—200 fl., pozwalałaby na założenie lecznicy na większej przestrzeni, dalej wysokie położenie z górskiem powietrzem, ułatwiona komunikacya kolejowa, wreszcie nie wykluczona możliwość wyjednania u Władz skarbowych wyłącznego prawa używania solanki, były powodem, że Prof. Dr. Jakubowski podjął starania celem nabycia tamże gruntów, wkrótce jednak otrzymał odpowiedź, że włościanie pozbyli się już gruntów na szybowisku, otrzymawszy za nie bardzo wysoką cenę, podobno po 42 ct. za sążeń kwadr. Nabywcami byli; chirurg z Rajczy Klein i aptekarz Blumenthal z Bielska. Tymczasem Towarzystwo było już w posiadaniu przyzwolenia na poszukiwanie źródeł z terminem do końca roku 1887. Wiedząc o tem Blumenthal i Klein, zgłosili się do Towarzystwa z pisemną propozycyą tej osnowy: iż *wiedzeni duchem humanitarnym* gotowi są odstąpić mórg ziemi pod budowę lecznicy za cenę 600 złr. w. a. i zawrzeć kontrakt notaryalny na bezpłatne czerpanie wody słonej, potrzebnej dla powstać mającego zakładu *ze źródeł do nich należących*, lecz pod warunkiem, jeżeli Towarzystwo od zamiaru swego poszukiwania źródeł w Soli odrazu odstąpi. Towarzystwo nie widziało jednak żadnej podstawy do wchodzenia w jakiekolwiek układy. Gdyż z jakich powodów miało odkupywać z drugiej ręki grunta za niesłychanie wygórowaną cenę, mając korzystne oferty od właścicieli Zakładów zdrojowych w Rymanowie i Rabce, ofiarujących bezpłatnie grunt pod budowę domu w razie zdecydowania się na założenie czy tu — czy tam lecznicy? Co się zaś tyczy oświadczenia wspólników Blumenthala i Kleina, iż wiedzeni duchem humanitarnym, gotowi są dla powstać mającego zakładu *zezwolić na bezpłatne czerpanie wody* ze źródeł słonych, to oświadczenie takie uważać należy co najmniej za czczy frazes, świadczący o wrodzonej chełpliwości, właściwej ludziom tego, co oni



Widok lecznicy rabczańskiej od strony północnej.

pokrejń. Trudno bowiem choćby na chwilę przypuścić, aby panowie Blumenthal i Klein, kupiwszy kilka morgów kamienistego gruntu, istotnie byli przekonani, iż z tego tytułu mogą już czynić dobroczynnym instytucyom wspaniałomyślne ofiary ze słonej wody, która nietylko, że jest ukrytą w zasypanych, niedostępnych studniach, ale co ważniejsza, że jest wyłączną własnością Skarbu państwowego.

Wystąpienie wspólników Blumenthala i Kleina z niewłaściwemi propozycyami, spowodowało Towarzystwo do zaniechania myśli założenia lecznicy w Soli, pozostawiając ich w spokojnem posiadaniu nabytych gruntów i w miłej sperandzie dorobienia się fortuny na iście legendowej słonej wodzie, drzemiącej spokojnie prawie od wieku w tajemniczych głębinach ziemi.

Wreszcie po wieloletnich usilnych zabiegach, losy lecznicy rozstrzygnięto ostatecznie na ogólnem posiedzeniu Towarzystwa dnia 30 marca 1887. Zgodzono się wreszcie ogólnie na Rabkę z kilku względów; raz, że komunikacya łatwiejsza, niż z Iwoniczem lub Rymanowem, powtóre, że dzięki uprzejmości właściciela Rabki można było zaraz urządzić lecznicę w wynajętem pomieszkaniu. Tak w ośm lat po podjęciu tej myśli, została ona urzeczywistnioną dzięki staraniom Towarzystwa opieki szpitalnej, a w pierwszym rzędzie ś. p. księżnej Marceliny Czartoryskiej i Prof. Dr. Jakubowskiego, który nie szczędził osobistych starań i pracy, by myśl swą przyodziać w rzeczywiste szaty.

Dzień 3 czerwca 1887 r. będzie na zawsze w pamięci naszego społeczeństwa. W dniu tym otworzono „lecznicę dla dzieci skrofulicznych w Rabce“ na razie w domu „pod Opatrznością“, a wynająwszy na ten cel cztery pokoje i kuchenkę, urządzono je na pomieszczenie 12 dzieci. Kierunek główny i dozór nad lecznicą objął inicyator jej, czcigodny Prof. Dr. Jakubowski, a opieką nad dziećmi zajęły się dwie siostry miłosierdzia z szpitala św. Ludwika. Tegoż samego roku korzystało z dobrodziejstw lecznicy 25 dzieci — rekonwalescentów szpitalnych, z tego 11 chłopców, a 14 dziewcząt, podzielone na 2 oddziały, po 6 tygodni. Następny rok 1888 znowu zapisał się pamiętnemi głoskami w historyi kolonii. Po zamknięciu sezonu, Towarzystwo przyszło do przekonania, że lecznica oddaje znakomite usługi, że zatem należy pomyśleć o własnym budynku, by módz ją z czasem rozszerzyć. Myśl szybko w czyn zamieniono. Ówczesny właściciel Rabki, ś. p. Julian Zubrzycki, wywiązując się z swego przyrzeczenia ofiarował pod budowę kawałek gruntu o powierzchni 480 kwadr. sążni, położony na najwyższym punkcie zakładu, na krańcu tegoż od strony południowo-wschodniej. Jeszcze w jesieni 1888 r. założono fundamenta, a z wiosną następnego roku ukończono budowę domku, który składał się na początek z 5 pokoi na dole, dwóch werand od strony południowej, pokoiku na poddaszu i piwniczki pod sienią. Poświęcenia nowo wybudowanej lecznicy dokonał 18 lipca 1889 r. Książę Biskup Krakowski ś. p. Albin Dunajewski. I teraz z roku na rok przybywało coś nowego do postawionej lecznicy. Następnego roku otoczono całą realność żywopłotem i sztachetami, domek od zewnątrz oszalowano deszczułkami i wybudowano osobną kuchnię, a liczbę miejsc dla dzieci zwiększono z 12 na 14. W 1891 r. urządzono od północnej strony

---

rozwiązywaniu pityjskich wyroczni, dlatego też pominął milczeniem frazes doktora Zgadnickiego.

Tymczasem Jadwiga z każdym dniem czuła się lepiej, rumieniec występował na jej lica, chód stał się pewniejszy, tak, że ojciec jej uważał za stosowne wyrazić doktorowi mniemanie, że to zapewne doskonała woda do picia i balsamiczne powietrze tak dodatni na Jadwigę wpływ wywarły.

Od tej chwili, uważał doktor Zgadnicki za stosowne nie kontynuować swoich wizyt rannych u Jadwigi, a wraz z tem przedsięwzięciem począł unikać wszelkiego spotkania się z nią w towarzystwie.

Ale o dziwo! nie upłynął tydzień, a już ojciec Jadwigi wpadł do niego obcesowo, wołając zrozpaczony.

— Na Boga doktorze, pisz receptę, bo moja córka umiera.

— Skoro pan sobie tego koniecznie życzysz, — odpowiedział doktor — to panu napiszę, pytanie tylko, czy córka lekarstwa tego użyć zechce.

— O! moja córka jest bardzo posłusznem dzieckiem, — odpowiedział stary — tylko na Boga, pisz pan prędzej.

— Jakież właściwie symtomata choroby objawiają się u panny Jadwigi? — zapytał doktor.

— Jakie? A czy ja wiem—odrzekł stary— nie je, nie pije, mówi, że chodzenie ją męczy, ale w domu nie siedzi ani chwili, czy ja wiem zresztą, co jej jest właściwie?

Doktor Zgadnicki uśmiechnął się, a usiadłszy przy biurku napisał co następuje:

Rp.

Vir pulcher
unus
Pulchra puella
una
In matrimonio
sed cito
Misce da
Sign. Wewnętrznie.

Dr. Zgadnicki.

Tę receptę podał uśmiechnięty ojcu, mówiąc:

— Oto jest recepta, która z całą pewnością córkę pańską uzdrowić może.

— O! natychmiast spieszę z nią do apteki — zawołał stary.

— Nie do apteki mój panie, tylko do księdza — dodał lekarz.

— Do księdza? więc córka moja jest umierająca — zawołał łamiąc ręce strwożony rodzic.

— Przeciwnie, jest pełną życia, przeczytaj pan receptę, a przekonasz się o tem — zakonkludował doktor.

— Ależ doktorze, ja nie rozumiem ani słowa po łacinie!

— Więc ja panu zaraz przetłomaczę: „Vir pulcher“ to znaczy „piękny mężczyzna“ — „Pulchra puella una, — znaczy „piękna panna“ „In matrimonio“, znaczy „w stan małżeński“ a „sed cito“ — „ale prędko“. Nakoniec „Misce da“, oznacza „zmięszać to razem i zażyć“ — czyli innemi słowami: „panna Jadwiga powinna wyjść zamąż“.

Przez cały czas tłomaczenia lekarza, patrzył stary na receptę takim wzrokiem, jak gdyby składające ją zgłoski kształtowały się w linie profilu jakiejś dobrze znanej mu twarzy i zaledwie lekarz zamilkł, wykrzyknął wesoło:

— Masz pan słuszność, panie doktorze, natychmiast postąpię według pańskiej rady. Zamiast do apteki i księdza, pójdę do urzędu telegraficznego, aby wysłać do Wiednia depeszę po mojego kuzyna, którego w myślach swoich z dawien dawna na męża Jadwigi przeznaczyłem.

Z temi słowy wybiegł co prędzej z salonu lekarza, nie zważając, że tenże na wzmiankę o wiedeńskim kuzynie niezwykle zasępił czoło i z westchnieniem usiadł w fotelu.

I znowu upłynęły trzy dni bez żadnej wieści o Jadwidze, ale czwartego dnia zjawił się znowu ojciec w poczekalni lekarza i z pewnym żalem począł mu robić wyrzuty, że recepta nic nie pomogła.

— Jakto nie? — zapytał lekarz, — dlaczego?

— Córka nie chciała jej i kuzyn z koszykiem odjechał do Wiednia.

— No, to jeszcze nic się nie stało, — rzekł doktor.

u boisko do zabawy, a na poddaszu
okoik, tak, że liczba miejsc mogła być
zwiększona do 18. I rok 1892 przyniósł
korzystne dla kolonii zmiany. Na reszcie
ze strony północnej domku, założono
kwiatowy, postawiono w nim statuę
Boskiej, a na froncie domu od południa
zono obraz św. Józefa, Patrona lecznicy,
bnej ramie, przez cieślów miejscowych
nej i oprawionej. Na poddaszu przybył
jeden pokój na użytek dzieci, tak, że
ich liczba wzrosła do 26. — Lecz poczet
ących się do lecznicy wzrastał coraz bar-
ie tylko bowiem wysyłano rekonwalescen-
pitalnych, jak z początku leżało w zamia-
warzystwa, lecz i dzieci z samego Kra-
ba nawet z bliższych i dalszych powia-
agnął komitet na leczenie przyjąć. Cóż,
brak miejsca na to nie pozwalał, więc
wykorzystać piękny czas jesienny, prze-
sezon do 8 października, a z podzielo-
zieci na 3 oddziały, każdy przez 6 ty-
korzystał z dobrodziejstw lecznicy. Mimo
ych ofiar prywatnych i dochodów z publi-
zabaw, urządzanych przez gości rabczań-
amknięto pierwsze sześciolecie niedoborem.
tu tymczasem napływ dzieci szukających
wzrastał z rokiem każdym. Towarzystwo
niczem nie zrażone, nietylko postanowiło
zić dalej lecznicę na tej samej stopie,
wet w miarę okoliczności coraz bardziej
erzać; to też wniesiono uwieńczone po-
m skutkiem prośby do Sejmu krajowego
miasta Krakowa o udzielenie subwencyi,
ostanowiono nadal utworzyć przy lecznicy
miejsc bezpłatnych kilka funduszowych,
ch mogłyby korzystać dzieci osób pry-
, utrzymywane przez instytucye publiczne
roczynne. Rok 1893 zeszedł na groma-
funduszów na dobudowę pawilonu przy
. Zebrane dochody z loteryi i hojnych
na rzecz kolonii, tudzież subwencya sej-
pozwoliły, że od lat trzech projektowane
zenie lecznicy doszło do skutku już w na-
roku 1894, w którym zaczęto budowę
u piętrowego i mimo trudności technicz-
jesieni pokryto go dachem, zostawiając
zenie na najbliższą wiosnę. Dobudowany
przytyka od wschodu do pierwotnego bu-
i obejmuje dwie duże sale na dole i na
rzeznaczone na jadalnię i sypialnię dla

dziesięciu dzieci. Nad klatką schodową wzniesiono ładną glorietkę w stylu gotyckim, która całemu budynkowi od strony północnej malownicze nadaje wejrzenie. Dzięki temu rozszerzeniu lecznicy z rokiem 1895 można było pomieścić po 40 dzieci naraz, a więc liczbę niespełna cztery razy większą niż przed laty ośmiu. Obecnie rok rocznie wysyłana kolonia w trzech grupach, liczy ogółem 120 dzieci, a gromadka chłopców, w rzędzie ustawiona, miłe robi na widzu wrażenie, swymi ciemno-granatowymi mundurkami o białych wypustkach, w czapeczkach tegoż koloru, przyozdobionych godłem: Czerwonego Krzyża. Rok rocznie urządzane loterye, lub koncerty w sezonie przez bawiących w Rabce gości, przysparzają funduszu na utrzymanie kolonii, do czego także przyczyniają się szczodrze dary dobroczynnych ludzi. Dziś kompletnie urządzona lecznica swoim miłym wyglądem i ślicznem położeniem, z otwartym widokiem na Babią Górę i Tatry, rozkoszną willę przypomina raczej, niż dom przeznaczony dla schorzałych dzieci, a jest ona samomówiącym dowodem, co może zdziałać wytrwałość i pieczołowitość człowieka, który całe swe życie poświęcił niesieniu pomocy niemocą dotkniętej dziatwie. Ile dobrodziejstwa oddaje lecznica całemu społeczeństwu, ile dzieci chorowitych pokrzepi i uczyni zdolnemi do późniejszej pracy — powtarzać i dowodzić tego zdaje się nie trzeba, bo fakt ten sam siebie tłómaczy. Podnieść jednakże należy zasługi, które w cichości spoczywają, zasługi Tego, który pierwszy myśl tę podjął koło całego dzieła, jak gdyby dla własnego dobra się krzątał i dotychczas żywo lecznicą się zajmuje. Imię tego dobroczyńcy będzie złotemi głoskami zapisane w sercach biedaków, którzy wynieśli z lecznicy zdrowie i siły.

Owszem, Jadwisia jest bardzo słaba.
e straciła ochotę do pobytu tutaj, a na pana
ż narzeka, że wyszukuje sobie pan nowe
ki, a starsze zbywa niefortunnemi recep-
oże pan przecie będzie łaskaw odwiedzić
siaj — rzekł stary płaczliwie.
- Natychmiast idę — odpowiedział dok-
ziąwszy kapelusz zaraz za starym po-

dwigę zastał bardzo znużoną i bladą,
k przy pierwszej wizycie tak i tym razem
ął dyagnozę. Niestety! szła ona jakoś
doktor był jakiś nie swój, jadwiga jak-
eszana, tak, że ojciec widząc to dziwne
anie się lekarza i biorąc je na karb
chu co do postępów choroby, wyszedł
giego pokoju, by gorącemi łzami zapłakać
dolą córki.
rzeszło kwadrans byli młodzi sam na sam,
owiem nie chciał powrócić, dokąd mu
e obeschną policzki, a gdy się wreszcie
w pokoju, zobaczył proces uzdrowienia
wymownej formie, że ani chwili dłużej
ł wątpić o jego skuteczności. Ręka młodo-
karza opasywała kibić rozpromienionej
, na której ustach właśnie w tej chwili
jej wybawca pierwszy pocałunek.
niemiały z wrażenia ojciec, wyciągnął
e z kieszeni receptę i wykrzyknął wesoło:
Doktorze: „In matrimonio sed cito“.

A. K.

Franciszek H. Nowicki.

Z cyklu: Obrazy pustyni.

Rysy.

Patrzę... tam roztopionych szarych mas bałwany,
Zapędzone ku gwiazdom w burzliwym pochodzie,
Gdy Bóg: stań się! powiedział przy świata [porodzie.
Ścięte zimy oddechem stanęły jak ściany!

Grzywą śniegów zastygły na ich barkach piany,
Lód ich gardła płomienne zamroził na spodzie,
Słońce o nie potrąca przy dziennym obchodzie:
To młodość świata skrzepła! królestwo Marzany!

Całe życie się zbiegło w mem oku zdumiałem:
Tam — chmur morze, tam dalej... orły? nie, [kozice!
Tam — step śniegu bieleje między turni wałem.

Tam w powiekach skał jezior czernieją źrenice
I rząd grzbietów obrosłych zimy runem białem,
Wielkoludów — z dum górskich — skamie- [niałe lice!

WYKAZ

Polaków, bawiących w kąpielach zagranicznych.

Baden pod Wiedniem. Od 6 do 16 czerwca br. przybyli: Wilhelm Bocheński, jubiler z Wiednia; Dr Ryszard Tarnowski, adwokat z Wiednia; Jadwiga Pankiewicz, wdowa po kapitanie z Gracu; Róża Bodańska z Wiednia; Emilia Turska, żona dyrektora z Wiednia; Marya Margulska z Wiednia; Elżbieta Spicka z Wiednia; Wilhelmina Mocka, wdowa po urzędniku z Wiednia; hr. Paulina Celnerowa, wł. dóbr z Mościsk.

Cieplice Trenczyńskie. Urzędowa lista gości i obcych wykazuje po dzień 15 czerwca br. 985 rodzin, a 1408 osób. Z Polaków bawią: Ernest Winkler, urzędnik ze Lwowa; Ferd. Woroniecki, zegarmistrz z Warszawy; L. Mejrowicz, kupiec z Łodzi; W. Jeleń, M. Kornik z Witkowic; Fel. Madejewski, pens. wiceprezes sądu wyższego z Krakowa; ks. Winc. Cheliński, proboszcz z Kozłowa; Fel. Niewiarowski, obyw. ziemski z Rosyi; Teofil Kaszowski, kupiec ze Lwowa; Hipolit Orgelbrand, księgarz z Warszawy; St. Hirschtritt, kupiec ze Lwowa; Kamil Chamicki, urzędnik z Warszawy; Wysocki, wł. dóbr z Polanki; Adolf Kłobus, major z Łodygowic; Bol. Masławski, chemik z Prus; Konst. Sołtysek, przemysłowiec z Bytomia; Zygm. Żmijewski, urzędnik z Warszawy; Syl. Miszke, urzędnik salinarny z Wieliczki; Cecylia Waszczyńska z Łodzi; L. Horowitzowa z Krakowa; B. Roller ze Lwowa; ks. Wł. Jeżewicz z Krakowa; J. Stonawska, obywatelka z Pogorza; ks. M. Maniecki, proboszcz z Żywic; Anna Brechner, żona kupca ze Sosnowic; F. Schwarz, żona kupca ze Lwowa; Em. Zaborski, inżynier z Koszyc; Paweł Gorecki, kupiec z Gliwic; L. Zakrzewski, urzędnik z Dąbrowy; M. Bramson, inżynier z Warszawy; Stefan Chełmański, z Warszawy; Jan Wiśniewski, urzędnik z Krosna; M. Mikiewiczowa z Chrzanowa; Antoni Turek z Jarkowic; M. Albertyna, zakonnica z Krakowa; Lew Danilewicz, inżyn. ze Lwowa; Anna Weis, żona kupca z Łodzi.

Elster (Saksonia). Według listy bawiło od 1 maja do 12 czerwca br. 1272. Z Polaków przybyli: Sokołowska, wdowa po urzędniku z Getyngi; Marcin Działtach z Miechowic; Gabryela Dzióbek, Małgorzata Gostkowska z Niemiec; Zofia Bojanowska z Król. Polskiego; Dr. Henryk Zieliński, inżynier z Berlina; Stan. Baliński z Wilna; C. Olizarowa z Berlina; Karol Świącki, obywatel ziemski z Bielicy; Marya Werchowska z Suwałek, Lina Miersiowska z Drezdna, Robert Szyrwiński z Niemiec, Tadeusz Bronikowski, wł. dóbr z Chołowa; Rafał Zabłocki, obyw. ziemski z Poznańskiego; Marya Leszczyńska, wdowa po pułkowniku z Rudolfstadtu; Elżbieta Jarowska z Odessy; Helena Römer z Poznańskiego; Jadwiga Lange, żona dyrektora z Warszawy; Franciszka Wicka z Wrocławia; Zofia Jeżewska z Król. Pol.; L. Jasińska z Gera, Gabryela Witkowska z Warszawy; August Szylski, wł. dóbr z Poznańskiego; L. Stankiewicz ze Szwecyi.

Karlsbad. Frekwencya wzrasta ustawicznie; lista gości podaje do dnia 16 czerwca br. 13851 rodzin, a 17973 osób. Samych Polaków przybyło do 9 do 16 bm. około 180, a mianowicie: Dr. Tytus Szczepanowski ze Strzyżowa; J. Dziurzyński z Wiednia; L. Jarecki, kupiec z Poznania; E. Hartl, przemysłowiec ze Lwowa; ks. J. Potempski z Warszawy; M. Kowalski, agronom z Piasków; Paulina Gurewicz z Warszawy; Salomea Kanarek z Warszawy; Jan Bromirski z Kijowa; Leon Schiller, kupiec z Krakowa; Laura Karcz z Krakowa; Adolf Schlesinger, kupiec z Turzówki; Wanda Żebracka, żona radcy sądowego z Przemyśla; Wł. Jarocki i Adam Samborski ze Lwowa; Helena Łukasiewicz i Piotr Waśkiewicz z Król. Pol.; Wiktor Jarosz z Rybnik; Dr. Kaliski z Rosenberg; Stan. Stablewska, wł. dóbr z Zalesia; Wojciech Jakubowski i Stan. Drozdowski ze Zduńskiej Woli; Karol Kaucki, komisarz z Wiednia; P. Stumpfner z Krakowa; Róża Wiesenfeld z Warszawy; Zbigniew Horodyński, rotmistrz ze Zbydniowa; Eug. Czarnowski z Wałów; An. Wołkowski z Warszawy; S. Jampolski, kupiec z Kremańczuka; Marya Bądarzewska, wł. dóbr z Kijowa; M. Rozenzweig ze Lwowa; Konst. Jlubczakowski, kapitan z Ołomuńca; Helena Malinowska z Warszawy; Helena Spira z Krakowa; Róża Sterabińska z Rukawic; F. Tugendreich z Warszawy; Emilia Holzkamm z Tarnowa; L. Wilczyński, kupiec z Łodzi; Żółtowska, wł. dóbr z Poznania; ks. M. Podoliński z Przemyśla; Winc. Ruciński, major z Krakowa; Adolf Wohl z Łodzi; E. Salomon z Tarnowa; Wł. Glinka, wł. dóbr ze Suska; Herman Kaliski, kupiec, Antoni Dobrowolny, podpułkownik z Preszburga; Józef Hudoba, major z Ołomuńca; Cecylia Lachman z Gniezna; M. Rogoziński, kupiec z Gniezna; Leon Rabinowicz, urzędnik z Odessy; Fel. Bobrowski, kupiec z Warszawy; I. Immerglück, kupiec z Krakowa; Leon Frenkl, dyrektor z Tarnopola; Cyryak Chlebowski, sekretarz sądu; J. Bukszpan kupiec z Warszawy; ks. Zygm. Jabłkowski z Mniejowa; Józef Jackowski, adwokat z Piotrkowa; B. Parzęczewski, kupiec z Kalisza; ks. T. Wasielewski, proboszcz z Dobrczy; Fr. Wołoszyn, agronom z Hałuszyniec; Kaźmierz Rojowski, wł. dóbr z Humenowa; Marya Służewska i Ludwika Jabłonka z Wrocławka; Hilary Dyliński, śpiewak operowy z Warszawy; Wł. Gasowski, inżynier, Konrad Wisłocki, dyrektor fabryki z Kijowa; R.

Sobolska z Białostoku; M. D. Brandstädter, kupiec z Tarnowa; Michał Górski, urzędnik z Warszawy; Gustaw Urban, major z Łańcuta; Ed. Heyman, kapitan z Krakowa; Stan. Murzynowski, urzędnik z Kalinowa; Jan Skiwski, redaktor z Warszawy; Ed. Nelken, dyrektor fabryki z Warszawy; S. Czamańska i Holtrowa z Włocławka; Fel. Sozańska ze Szwykowa; Ludwik Henig, kupiec z Łodzi; Miecz. Lewandowski, wł. dóbr z Rekliniec; Al. Gurowicz, urzędnik z Odessy; Kl. Cisławska z Długiego; Henryk Marconi, przemysłowiec z Warszawy; Anna Szatz z Warszawy; M. Koniński, buchalter z Łodzi; Karol Sochaniewicz, kupiec z Tarnopola; M. Rogowski, kupiec z Jezierny; T. Staw kowski z Wiednia; Jan Kasprzycki, kapitan z Czerniowiec; Stan. Filipkowski, wł. dóbr z Warszawy; Helena Szwańska z Białocerkwi; Dr. Wygodzki z Wilna; Józef Benda ze Sobótki; Paulina Lorejska z Kowna; Jadwiga Kopczyńska z Zembic; Helena Jacińska ze Sieniawy; Stefania Kopczyńska z Roznoszyniec; Kamilla Czarnecka z Nuśmiecic; G. Lucki z Pułtawy; Lina Kantorowicz z Poznania; Eugenia Rostalska z Warszawy; Marya Kalallaur, nauczycielka z Krakowa; Al. Zajączkowski, urzędnik z Kamieńca Podolskiego; ks. Jerzy Czartoryski z Wiązownicy; Marta Rozenfeld, wdowa po lekarzu z Dubna; Alfred Stecki, wł. dóbr ze Środopolca; Wojciech Sanio, urzędnik z Warszawy; Wiktor Newelski, agronom z Wołynia; Dawid Posner ze Lwowa; Regina Stabrowska, żona inżyniera z Moskwy; Mikołaj Selecki, wł. dóbr z Nikołajewki; Józef Majerowicz z Łodzi; hr. Aug. Zamoyski, wł. dóbr z Warszawy; Adela Bobrowska z Berna; Jan Czapikowski, inżynier z Debreczyna; Julia Trawińska z Berlina, Józef Adam, rotmistrz ze Sambora; Karol Meisner, porucznik z Krakowa; Herman Izraelowicz z Łodzi; Józef Rapaport z Warszawy; Róża Gutfreund z Tarnowa; Marya Kretka z Warszawy; Wł. Zagórski, wł. dóbr z Dziurowa; Stefan Rosochacki, wł. dóbr z Rudnik; Stefan Raciborski z Kalisza; Augusta Kordanowska z Warszawy; Joanna Jutrosińska z Wrocławia; Antoni Koziański, wł. drukarni z Krakowa; Gustaw Gebethner, księgarz z Warszawy; M. Samuely, wł. dóbr z Drohobycza; P. Hamburski, urzędnik z Łodzi; Hanna Goldfinger z Oświęcima; Dr. Stan. Balko ze Stanisławowa; ks. Fr. Walczyński, kanonik z Tarnowa; S. Markiewicz z Wrocławia; I. Szpanowska z Warszawy; Paulina Ruziewicz z Noworadomska; Salomea Lipska z Piotrkowa; S. Grzesiński z Culm; Kossowski, kupiec z Królewca; Rudolf Küntzel z Warszawy; Jakób Steigert z Łodzi; Ign. Berson, kupiec z Łodzi; I. A. Baczewski, radca cesarski ze Lwowa; Anna Wielohowska ze Złobycza; Michał Kroll, kupiec z Warszawy; Zenon Żółciński, agronom z Kijowa; Emil Bałaban, inżynier z Bukaresztu; Stan. Bogusz, wł. dóbr, Paulina Weinberg z Bochni; Zofia Gołowaczewska z Berdyczowa; Leon Tchórznicki, wł. dóbr z Maksymowic.

Piszczany. Osób tego roku stosunkowo wiele. Do 13 b. m. przybyło 978 rodzin, a 1431 osób. Z Polaków są tutaj: Michał Niemczewski, aptekarz ze Śniatyna; Józef Decker, nauczyciel z Baligrodu; Franc. Hauptmann, urz. kol. z N. Sącza; Jan Fabia, nadinżynier z N. Sącza; Elżbieta Goldenberg, żona adwokata z Kijowa; Fr. Bajowek, kupiec ze Śniatyna; E. Langer, przemysłowiec z Oświęcima; Adolf Marek, inżynier ze Sambora; Joachim Gelles, wł. drukarni z Trembowli; Antonina Rosenfeld, żona kupca ze Stanisławowa; L. Kerner i Róża Wieselthier ze Stryja; W. Tepper ze Śniatyna; Julia Rusowska z Węgier; Fr. Mrówczeński z Warszawy; Karol Srokosz z Krakowa; Antoni Kordaszewski z Nadwórny; Juliusz Urbański, urzędnik kol. ze Lwowa; Wł. Dobrowolski, urzędnik pocztowy z Dembicy; Izydor Rakowski, drukarz z Pesztu; Fr. Ludwikowski, wł. dóbr z Kijowa; P. Weismann, żona kupca ze Stryja; G. Landerer, żona kupca z Suchy; Adolf Wilczyński, urzędnik ze Stryja; S. Scharmant, żona kupca ze Lwowa; Zofia Fabrycka z Węgier; M. Grylak z Częstochowy; Karol Neumann, urzędnik kol. z Jarosławia; Henryka Lourié, żona kupca z Brzeżan.

Vöslau pod Wiedniem. Ogół kuracyuszów wynosił od 13 maja do 15 czerwca br. 450 rodzin a 1815 osób. Polaków jest bardzo niewiele, a mianowicie: T. F. Krajewski, inżynier z rodziną z Nowego Jorku; R. Kroll, z Warszawy; Ludwika Witkowska, nauczycielka z Wiednia; Józef Hufnagel z żoną, kupiec z Warszawy; Fr. Gizela Ettinger z Warszawy; Otto Omankowski z rodziną, dyrektor z Berlina; Henryk Bromszowski z rodziną z Lincu; Otto Janowski z rodziną z Wiednia.



Widok lecznicy od strony północno-zachodniej.

Echa kąpielowe.

Z ZAGRANICY.

Abazya. Ponieważ właściwy sezon zimowy już się skończył, bawi tu gości kąpielowych i Polaków stosunkowo nie wiele. Przybywają natomiast na lato coraz liczniej t. zw. letnicy z Tryestu, Fiume i najbliższych okolic. Z wiadomości, dotyczących Abazyi, najciekawszą jest ta, że wszystkie tutejsze zakłady, hotele itp. należące dotychczas do zarządu kolei po'udniowej, wydzierżawiło międzynarodowe Towarzystwo wagonów



Widok lecznicy rabczańskiej od strony południowo-wschodniej.

sypialnych. Czy to wyjdzie na korzyść zakładowi, wielkie pytanie. Towarzystwo biorąc dzierżawę na lat 25, obowiązuje się płacić czynszu 160.000 złr. Przysługuje mu również prawo zakupienia całości za 3 — 4 milionów złr. Rezultat będzie prawdopodobnie ten, że kiedy dotychczas ceny za mieszkanie i jedzenie były wcale słone, podniosą się na przyszłość w dwójnasób.

Baden. Znane to zdrojowisko pod Wiedniem nie może się skarżyć w tym roku na brak frekwencyi. Ogólna ilość leczących się wynosiła po dzień 16 czerwca br. rodzin 2116, a 8232 osób. Zaszczycają je też swoją obecnością osoby wysoko położone. Mianowicie dnia 7 bm. przybyli wraz z orszakiem, wynoszącym 45 osób i zamieszkali w zamku Weilburg: arcyksiążę Albrecht Franciszek Józef, arcyksiążę Fryderyk z żoną swą arcyksiężną Izabellą, nadto arcyksiężne Marya Krystyna, Marya Anna, Marya Henryka, Gabryela Marya Teresa, Izabella, Marya Alicya. Arcyksiężnie Izabelli towarzyszy dama dworu hr. Ernestyna Szecsen de Temorin, zaś Ernestynie Krystynie dama dworu hr. Eleonora Zamoyska. Zaraz na drugi dzień po nich zjechali i zajęli apartamenta w willi arcyksięcia Rainera, wraz z orszakiem, liczącym 24 osób: arcyksiężna Marya, arcyksiążę Rainer i Ernest. Arcyksiężnie Maryi towarzyszy hr. Ida Hunyady, a arcyks. Rainerowi hr. Maksymilian Rosenberg-Orsini.

Biarritz. Żywioł polski jest tutaj słabo reprezentowany i często — jak słusznie wyraża się nasz korespondent — przez nazwiska jedynie, a nie przez pojęcia i zasady. Z polskich lekarzy ordynuje tylko dr. Bohdanowicz (5. Place de la Liberté) wychowanek uniwersytetu paryskiego, obywatel francuski, którego nieszczęsne losy rzuciły z musu na obczyznę. Urządzony tu świetnie zakład solankowy funkcyonuje rok okrągły, lecz nie stanowi wyłącznego źródła egzystencyi Biarritz, które wsławiło się już wcześniej jako stacya kąpieli morskich i miejsce o pobycie przyjemnym jakoteż o łagodnym klimacie. Co do narodowości goszczą Hiszpanie w lipcu i sierpniu, Francuzi w sierpniu i wrześniu, Rosyanie we wrześniu i październiku, wreszcie około 3 tysięcy Anglików przez zimę i rok cały z wyjątkiem miesięcy najgorętszych. Korzystają oni tym sposobem z niskości cen pozasezonowych, z łagodności zimy, wreszcie z solanek, które ściągają coraz więcej gości. Z Polaków bawili do 12 bm.: hr. Marylska, hr. Potoccy, Rylska, jenerał Iliński, Chomański z Rosyi, Anna Wiśniowska z Król. Pol. i Wincenty Klarczyński z Rosyi.

Francensbad. W drugiej połowie maja był Jupiter pluvius nieco względniejszy, zamknął śluzy niebieskie i słońce zwyciężyło. Wygląd zdrojowiska zmienił się w jednej chwili. U źródła, na promenadach, w łazienkach, zapanowało życie w całej pełni. Wszędzie też panuje wzorowa czystość i porządek — gdyby tak u nas być mogło! Polaków jest już sporo, z arystokracyi między innymi księżna Marya Światopełk Czetwertyńska, z domu Potocka. Od 9 b. m. bawi następczyni tronu szwedzkiego z damą dworu i marszałkiem, 12 bm. przybyła na kuracyę arcyksiężna Marya Zofija Austryacka z hr. Zofią Zamoyską, zaś 16 b. m. zjechała arcyksiężna wdowa Stefania i zamieszkała w hotelu Holzera, t. zn. razem z królewną szwedzką. Na 1 lipca b. r. zapowiedzieli swój przyjazd książę Saski Jan Jerzy z żoną Maryą Izabellą, nadto książę Robert Wirtembergski, brat ks. Izabelli i jej rodzice, ks. Filip Wirtembergski z żoną Maryą Teresą. Wkrótce będziemy tu mieli corso kwiatowe i wyścigi kolarzy, które już zeszłego roku pięknie wypadły. Mamy tu 2 tory, a amatorów i amatorek jazdy na kole jest niezmiernie wiele. Nawet lekarze jeżdżą do pacyentów na rowerach.

Kissingen. Cesarzowa Elżbieta odjechała stąd po 5-cio tygodniowym pobycie z końcem maja dla dokończenia kuracyi do Brückenau. Z wyjątkiem niedziel i świąt kąpała się cesarzowa codziennie o godz. 6 rano, na co się rzadko który z kuracyuszów odważy, a o 7-mej szła do źródła. Wobec lekarza swego, dra Sotier, wyraziła się cesarzowa kilkakrotnie pochlebnie o skuteczności kuracyi, chwaliła komfort, czystość i punktualność, panujące w zakładzie.

Maryenbad. O skuteczności i dobroczynnym wpływie wód tutejszych, o zdrowem powietrzu i pięknem położeniu Maryenbadu wśród lasów świerkowych tak często pisano, że do tej starej prawdy nic już chyba dodawać nie trzeba. Maryenbad ma i tę ważną zaletę, że z romantyczną pięknością natury łączy komfort i urządzenia prawdziwie wielkomiejskie: kamienice kilkopiętrowe gustownie i wygodnie urządzone, łazienki wspaniałe, zbudowane w stylu nowoczesnym, oświetlenie elektryczne, telefon i t. p. Ceny mieszkań stosują się do sezonu i przyznać trzeba,

że nasi ziomkowie urządzili się pod tym względem najniepraktyczniej; najdroższym bowiem jest t. zw. „polski sezon“, trwający mniej więcej od 15 lipca do 15 sierpnia. Podczas gdy teraz n. p. płaci się za pokój w dobrem położeniu niedaleko źródła 10 — 15 złr. tygodniowo, w polskim sezonie za ten sam pokój zapłacić trzeba 25 do 40 złr. Specyalnością Maryenbadu są kawiarnie wysoko położone w lesie. Kuracyusz zmęczony długiem chodzeniem, które należy do czynników leczniczych, z radością wita te oazy, gdzie znajduje nietylko pokrzepienie fizyczne, lecz zarazem cudowny widok na całą miejscowość. Jednak wycieczki takie odbywać można w dni pogodne, a gdy slota, daje się dotkliwie uczuć brak obszernej i ładnej sali zdrojowej. Obecnie stara, dość prymitywnie zbudowana, nie odpowiada już wymaganiom, jakie mamy prawo stawiać miejscowości o rozgłosie europejskim. Tu też od lat kilku słyszy się o zamiarze postawienia nowego, pięknego domu zdrojowego, zarząd ma już nawet plany gotowe, a jednak nic się nie zmienia i zdaje się, że potrwamy w tem status quo, póki się nie podniesie jaki energiczny głos, zmuszający zarząd do przyspieszenia tej budowy.

Bardzo tu już gwarno i ludno; mnóstwo Rosyan zjechało na ten sezon. Bawi tu bowiem teraz W. książę Włodzimierz, brat zmarłego cara, wielce tu popularna osobistość. Chętnie, zupełnie sam, lub z jednym tylko towarzyszem miesza się z tłumem kuracyuszów na deptaku, okazując tem, że nie wyróżnia się niczem od reszty publiczności.

Pomimo, że kobiet ładnych i eleganckich widzi się bez liku, wpada w oko wszystkim Lona Barrison, jedna ze słynnych 5 sióstr, przebywająca tu z mężem; ekscentryczne jej toalety, które zmienia trzy razy dziennie, sprawiają, że publiczność cała staje, gdy ona przechodzi i patrzy jak na widowisko.

Dotychczas mało było Polaków: w ogólnym chórze wszystkich języków europejskich rzadko słyszało się polską nutę; dopiero od połowy czerwca zjechało Polaków sporo. Obecnie bawią między innymi: Pp. Edwardowie Tołłoczkowie z Litwy, Kaźmierz Winnicki z Turad, Stan. Broniewski z żoną z Krasinic, Wład. Kłopotowski z Podola, Stan. Ginsberg z rodziną z Łodzi, Bron. Kopczyński z Tarnopola, Stan. Majewski z Krakowa, redaktor Bogusławski z rodziną z Warszawy. *K. K.*

Reinerz. Z pomiędzy miejscowości kąpielowych na Śląsku pruskim zasługuje szczególnie na uwagę Reinerz. Nie znajdziesz tutaj dzikich i opustoszałych okolic, jakie się w Alpach napotyka, wszędzie tu bywa bujna wegetacya roślinna, wszędzie widoki, które zachwycają oczy. Na wysokich złomach gór, jakby gniazda ptasie bielą się czyste domy tutejszych mieszkańców, którzy mało troszcząc się o świat i wysoką kulturę, żyją w zadowoleniu i dawnej jeszcze prostocie.

Wszystkie te widoki, które zdala oko czarują, można także oglądać z bliska, bo do wszystkich prowadzą wygodne i nienużące drogi. Kto lubi samotność i chce się nacieszyć pięknością natury, znajdzie tu wszystko; kto znowu lubi zabawę i towarzystwo, ten potrzebuje tylko rzucić się w wir życia kąpielowego, a znajdzie tam rozrywki i zabaw obficie. Wielka liczba gości z każdym rokiem w Reinerz się powiększająca, świadczy zresztą najlepiej o jego zaletach. Polakom jest to uzdrowisko już z dawna znane. Wszakże to Fryderyk Chopin używał tu w r. 1825 kuracyi i dał koncert na korzyść 2 sierót. Był to jego pierwszy występ za granicą i świetnie wypadł; gra jego oczarowała i zachwyciła wszystkich. Dla nas Polaków przedstawiają kąpiele w Reinerz tem większy interes, że mimo rozwielmożnionego w Prusiech hakatyzmu, zarząd tutejszy jest dla polskich kuracyuszów nader przychylnie usposobiony. Ludność miejscowa jest katolicka, a ta choć niemiecka, nie bywa nigdy tak wroga żywiołowi polskiemu, jak protestancka. Wielką usługę w wyrobieniu tej przychylności dla Polaków ma też co prawda rodak nasz Dr. Władysław Stan, lekarz z Poznania. Kiedy przed 6-ciu laty zaczynał praktykę w Reinerz był w czytelni tylko Kuryer Warszawski. Obecnie jest tutaj dzienników polskich wiele, założono nawet małą bibliotekę z dzieł polskich, a co najważniejsza zarząd rozsyła polską — jedyny zarząd pod tym względem w Prusiech—broszurkę o swych zdrojach.

Dlatego też kto z Polaków jedzie z konieczności do pruskich kąpiel, niech z dwojga złego wybiera mniejsze i leczy się w Reinerz u lekarza Polaka.

Soboty. Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbierze, — tak mówi stare nasze przysłowie Spełnia się ono dosłownie na tutejszych butnych Niemcach, których nieudały zeszły sezon jeszcze nie poprawił z gruntu. Polaków jeździło tu dawniej około kilka tysięcy, a więc stanowili główny kontyngens gości. Już w zeszłym roku liczba ta zmalała, a tymczasem zarząd zamiast poczynić jakieś ustępstwa, stawia coraz nowe trudności. Jeszcze 22 listopada 1887 r. powzięła rada gminna w Sobotach nader mądrą, a ciężko obmyślaną decyzyę w sprawie zmiany taksy zdrojowej. Rząd nowe te uchwały w zupełności zatwierdził. Według nich będzie teraz taka taksa pobierana: Od jednej osoby przy pobycie 4—6 dniowym 4 marki, przy pobycie 7 — 13 dniowym znowu 4 marki, ponad 14 dni pobytu jako 3 ratę 4 marki, a więc razem 12 marek. Rodziny płacą znowu za każdy tydzień pobytu 8 marek, najwyżej jednak w 3 ratach, czyli za sezon 24 marek. Tylko tak dalej gospodarujcie panowie Niemcy, a nie będziecie mieli przynajmniej prawa bryzgać nam w oczy obelgą „polnische Wirtschaft.“

Z KRAJU.

Morszyn 19 b. m. Zakład odnowiony i uporządkowany zaczyna pomału się ożywiać. Stała pogoda zwabiła już kilku kuracyuszów i parę rodzin letników, którzy wesoło i ochoczo razem czas spędzają. Dla urozmaicenia pobytu gościom urządził zarząd wycieczkę do Bubniszcz i koncert muzyki węgierskiej.

Zawiązało się również w tem szczupłem jeszcze gronie towarzystwo amatorskie, które z początkiem lipca odegra parę sztuczek na dochód odrestaurowania Wawelu. Wiele osób zapowiedziało się już na koniec pierwszego sezonu i należy spodziewać się ich przyjazdu w tych dniach.

Rymanów. Na razie dla braku czasu donoszę wam tylko, że odbył się w tutejszym zdroju dn. 19 b. m. wieczorek muzykalno-deklamacyjny ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza z następującym programem: 1. Słowo wstępne. 2. Tosti: Pieśń „Pragnąłbym umrzeć“ sopran solo. 4. Odczyt o Mickiewiczu. 5. „Koncert nad koncertami.“ Deklamacya z towarzyszeniem fortepianu. 6. Liszt: Rapsodya, fortepian solo. 6. Deklamacya „Pieśń Wajdeloty.“ 8. Matei: Śpiew „Nieprawdaż“ sopran solo. 9. Chopin: Mazurek, wiolonczela solo.

Ocenienie całości i wszelkie bliższe szczegóły odkładam do najbliższego numeru.

Żegiestów 20 czerwca b. r. Pomimo, że czerwiec w tym roku jest pogodny — pomimo, że ta pora — w której cała przyroda w pełni zieleni i rozkwitu się znajduje — najodpowiedniejszą jest do leczenia zdrojowego, pomimo, że Zakład już dawno jest uporządkowany i do przyjmowania gości przysposobiony—goście jak zwykle bardzo powoli się zjeżdżają, to też w tej chwili — niewiele jeszcze osób tu bawi i kuracyi używa. Wnosząc jednak z zamówień — spodziewać się można, że jak corocznie tak też i w b. r. dopiero z początkiem lipca uderzy tu silniejsze tętno życia i jak corocznie powstanie od razu ścisk — na udręczenie Zarządu zakładu zdrojowego. A Żegiestów rzeczywiście wart tego, aby się do niego ciśniono. Niema bowiem drugiego Zakładu, któryby ze względu na niezwykłe swe położenie w środku gór i prześliczne otoczenie jako też ze względu na znamienitość swego zdroju żelazistego i kąpiele popradowe z Żegiestowem mógł być porównany! Już od Piwnicznej aż po tunel w Żegiestowie uderzają przejeżdżającego tak prześliczne widoki, że oko z zachwytu odwrócić się nie może. Naprawdę, piękniejszego krajobrazu jaki się od głównego dworca Żegiestowskiego aż do tunelu w około i ze wszech stron — odsłania — na całej przestrzeni od Tarnowa aż do Muszyny — nie zobaczysz. To też mając przed sobą tak malownicze obrazy i wartki Poprad, jakby szeroka wstęga na tle zielonej doliny się przewijający, z prawdziwym zachwytem wysiada się w miłym i wygodnym przestanku kolejowym przy Zakładzie — dokąd zaledwie kilkadziesiąt kroków prowadzi. — W dojeździe do głównej stacyi w Żegiestowie widzieć można jeszcze kilku ludzi zatrudnionych przy dokończeniu naprawy — niedawno przez wezbrany górski potok przerwanego nasypu kolejowego na przestrzeni około 15 metrów dług. Dziś po tem całem uszkodzeniu i krótkiej przerwie ruchu na kolei — tudzież nieznacznych szkodach w ogródkach Zakładu, ani śladu nie spostrzeżesz.

Tak troskliwy właściciel Zakładu, jakoteż i nowy, bardzo sympatyczny, lekarz zdrojowy Dr. Brühl usilnie się starają, by przybywający goście należytą wygodę i opiekę znaleźli i zupełnie zadowoleni być mogli. Kto więc potrzebuje poratować zdrowie — komu potrzeba odpocząć po pracy i odetchnąć swobodnie czystem górskiem powietrzem — ten niech spieszy w grono nasze — zanim nadejdą upały i tłok większy — a pewnie znajdzie tu i szczere przyjęcie i pożądaną opiekę.

Cała przyroda silnym głosem Cię zaprasza,
I te zdroje ojczyste i ta ziemia nasza!

Z. S.

Zakopane w czerwcu b. r. — Zimowi letnicy wyczekują z tęsknotą wielkiej fanfary sezonu. Już obecnie ściąga się powoli ludek; u Dra Chramca zwłaszcza, gdzie przez cały rok go nie brak, coraz gwarniej i rojniej. Zawsze jednak radzibyśmy jak najrychlej dotrzeć do chwili ogólnego zjazdu, kiedy z cichego zakątka górskiego przemienia się Zakopane w kipiące życiem, ruchliwe środowisko, pełne nietylko szumów leśnych i śpiewu ptasząt, lecz także turkotu pojazdów i szczebiotu kobiet.

Tegoroczny sezon, wnosząc z liczby dotychczasowych zgłoszeń, będzie zapewne należał do bardzo „bujnych.“ To też wszędzie szykują się na przyjęcie gości. Zakłady lecznicze, pensyonaty, wille, domy i domki góralskie, zaprzątnięte są robotami adaptacyjnemi. Znika nalot jednego przebytego znowu roku; sztuka i praca przywraca wszystkiemu polor młodości i świeżości.

Trzeba bowiem przyznać, że w Zakopanem zapanowało już na wszystkich polach należyte zrozumienie własnego interesu. Zasada „Do, ut des“, uległa o tyle chwalebnej odmianie, że trzymają się obecnie racyonalniejszej zasady: „Do, ut des.“

Taki w tym względzie niezaprzeczony objawia się postęp. Krytyka zakopiańskich stosunków, acz przesadna nieraz, wydała pożądane owoce. Nie puszczono jej mimo uszu; zarząd stacyi klimatycznej, należycie oceniając swe posłannictwo, brał zarzuty pod rozwagę i o ile były uzasadnione, czynił im zadosyć. Dzięki temu Zakopane w ostatnich latach pociąga liczne rzesze letników już nie tylko romantyczną swą przyrodą i siłą leczniczą swego powietrza, lecz także swemi urządzeniami.

Dzięki wewnętrznemu podniesieniu się uzdrowiska wróżyć mu można przyszłość nierównie donioślejszą, niż dotąd sądzono. Konkurencya zakładów z pensyonatami i właścicielami domów okazała się w rezultacie zbawienną; najlepiej wyszli na niej letnicy. Zakopane nie odbiegając od poetycznej, rodzimej prostoty, zdobyło się na urządzenia, o jakich „odkrywca“ tej nierównanej stacyi klimatycznej, ś. p. Dr. Chałubiński nie marzył. Podnieść należy — co dla wielu nie będzie obojętnem — że wspomniana walka konkurencyjna doprowadziła również do obniżenia kosztów pobytu. Skargi, jakie dawały się dawniej w tym kierunku słyszeć, stały się bezprzedmiotowe; nawet lud miejscowy, pomawiany o skłonność do wyzysku, zrozumiał, że zwalczyć trzeba tę opinię, bo interes jego tkwi nie w jednorazowej zdobyczy, jeno w stałej atrakcyjności Zakopanego.

Jeśli już jest mowa o Zakopanem to nie wolno pominąć części jego, która wzbiła się wysoko nad poziom innych i w tem oryginalnem państwie letników stanowi niejako osobne dla siebie państewko, chociaż łączy się oczywiście ściśle z resztą „społeczności“ klimatycznej.

Mam na myśli zakład Dra Chramca. Szczęśliwą ręką, czy też w szczęśliwej chwili założone, urosło owo sanatoryum ze skromnych początków do dużych rozmiarów, a i na nich zapewne nie skończy, gdyż napływ gości ciągle się zwiększa.

Zakład Dra Chramca mógł stać się i stał się wzorową instytucyą, ponieważ właściciel i kierownik jego oddał się całą duszą swemu przedsięwzięciu. Wiedza, nie częsta u nas energia i rzutkość znalazły zupełny wyraz w realnem przeprowadzeniu dzieła. Zakład Dra Chramca urządzony ściśle wedle najnowszych wymagań, spełnia też sumiennie swoją misyę i dziwić się

należy każdemu, kto posiadając w kraju takie sanatorya, przenosi nad nie, chyba dla czczej fanaberyi zakłady zagraniczne nierównie droższe, a z pewnością nie lepsze, jeśli nie gorsze.

Dział informacyjny.

Lista gości z polskich zdrojów.

Krynica. Ogólna liczba kuracyuszów od 15. maja do 15 czerwca b. r. wynosi 514 rodzin, a 744 osób. Według 3-ciej listy przybyli od 9 do 15 czerwca b. r. do Krynicy: Karolina Wilecka, żona prokuratora ze Lwowa; Paulina Grek, z Bursztyna; Jadwiga Fabiańska, żona inżyniera z Kolbuszowy; Marya Krömer, z Czerniowiec; Józef Trzebiński, wł. dóbr z Król. Pol.; Paweł Heilpern, urzędnik z Warszawy; Marya Rostalska, z Warszawy; Julia Szablowa, wł. dóbr z Ludwinowa; Izydor Gorchowski, buchalter z Brodów; Wilchelm Lechindel, z Tarnowa; Józefa Rylska, obyw. wiejska z Pisarowic; I. Aschkenazy ze Złotnik; Eugenia Marynowska, żona inżyniera z Warszawy; Julian Falat, dyrektor szkoły sztuk pięknych z Krakowa; Helena Dmóchowska z Niemczewa; Aleksander Ściborski, radca skarbu ze Lwowa; Helena Schindler, żona urzędnika ze Lwowa; Katarzyna Trentler, obyw. ziemska z Janowa; hr. Ksawery Zamoyski, wł. dóbr z Moloczek; Jadwiga Dylewska, żona adwokata z Warszawy; I. Kijowska, żona urzędnika z Łodzi; Antonina Jaremowa, żona profesora z Przemyśla; Włodz. Ziołecki, inżynier z Berlina; Ludwik Pikor, urzędnik kolejowy z Bartnik; Teodat Tafirowski, aptekarz z Warszawy; Aleksander Tolheim, akademik z Warszawy; Antoni Kochański, obywatel z Warszawy; Wł. Świerzowski, wł. dóbr z Wlonic; Regina Pawłoska, obyw. ziemska z Sochaczewa; Wiktorya Bonik, z Krakowa; Dr. Józef Piotrowski, lekarz z Brześca kujawskiego; Domicella Opuchlak, żona przemysłowca z Lwowa; Eugenia Makowska, żona przemysłowca z Przemyśla; Marya Trzcińska, obyw. ziemska z Warszawy; Jadwiga Babicka, nauczycielka z Michałowic; Helena Szostkiewicz, żona urzędnika z Warszawy; Helena Zawadil, z Krakowa; Marya Kurowska, z Krakowa; Leontyna Kosmanowa, żona nauczyciela z N. Sącza; Wacława Marynowska, wł. dóbr z Wiąckowic; Kazimierz Gumowski, handlowiec z Warszawy; Jadwiga Drozdowska, żona sędziego z Podwołoczysk; Janina Kołodziejówna, nauczycielka z Mielca; Marya Klepacka, żona inżyniera z Ostrowca; Eugenia Grodeńska, córka kupca z Łodzi; Helena Węcławowicz, ob. ziemska z Gulina; Bronisława Zielińska, żona urzędnika z Ostrowca; Amelia Skwara, żona lekarza z Ostrowca; Jadwiga Jezierańska, żona urzędnika z Warszawy; Walerya Przetocka, żona inżyniera z Borszczowa, Marya Sękowska, żona urzędnika z Borszczowa; Lucylla Mierzwińska, obyw. ziemska z Hreczyniec; Maurycy Tłusty, kupiec z Warszawy; Marya Müller, żona urzędnika z Ostrowca; Dr. Wiktor Jakubski, lekarz z Odessy; Wanda Kulikowska, żona lekarza z Odessy; Kazimiera Paszkowska, z Odessy; Malwina Mayer, ze Lwowa; Stan. Górecka, obyw. ziemska z Pichowa; Marya Dutreppe, wł. dóbr ze Stopnicy; L. Habermann, kupiec z Now. Jorku; Anna Brumman, żona fabrykanta z Warszawy; M. Beer, kupiec z Tarnowa; Fryderyka Hefter, z Józefówki; Różaellrisz, żona kupca z Krakowa; Marya Silberstein, żona kupca z Krakowa; Zofia Ursyn Niemcewicz, obyw. ziemska z Kniażewicz; Ernest Nechay, radca górniczy ze Lwowa; Stan. Kawecki, urzędnik kolejowy z Krakowa.

Szczawnica. Do 10 czerwca wykazano drużyn 92. osób 180. Przybyło od 10 do 15 czerwca b. r. drużyn 96, osób 153, czyli razem 188 drużyn, 333 osób, a mianowicie: ks. Kwiryn Służewski z Kalisza, Leonia Harbowska, obywatelka z Witebska; S. Grosskopf z Podhajec; Klara Wachs ze Złoczowa, ks. Antoni Zarychta, proboszcz z Czyżykowa; Antoni Darocha z Sokołowa; Adolf Zdroj z Krakowa, Zofia Skoczek z Krakowa, S. Ehrenlieb z Łodzi, Marya Bohdanowicz z Krakowa, Wiktor Olesiak z Międzyrzecza, Henoch Czarniłowski z Łodzi, Fr. Oczkowski z Myślenic, Wojciech Maciaszek z Bukowca, Marya Burdaczkiej z Brzeżny, Helena Plutyńska, żona urzędnika ze Lwowa; Dymitr Rajtarowski z Podola; Julian Frydrychiewicz z Warszawy, Józefa Graff z Krakowa, Bohdan Bajkowski, lekarz z Krakowa; Wł. Makarewicz, urzędnik z Pinczowa; Bogumił Kulczycki, urzędnik kol. z Krakowa; Jan Burghard, wł. folwarku z Burghardówki; Rozalia Birnbaum z Węgier, Józef Wulsch z Król. Pol., M. Kitaj z Wołoczyska, E. Landau z Węgier, Ludwika Szachowska z Błoń, Ottomar Kraukking, wł. dóbr z Wołynia; Samuel Spira z Krakowa, Marya Moszyńska, obywatelka z Zastawu; Mina Baar ze Lwowa, Wł. Moroszyński, agronom z Król. Pol., Rozalia Kiszka z Rabki, Antoni Jaskulski z Bużyc, Al. Czaplicki, sędzia z Suwałek; Józef Mazurkiewicz, urzędnik podatkowy; B. Taubenhaus z Warszawy; Marya Muklanowicz z Warszawy, Amelia Schönfeld, żona urzędnika z Warszawy; Wincenty Grzegorzewski z Krakowa, Fr. Pietrzycka, wdowa po urzędniku z Krakowa, Amelia Włodzimirska, żona przemysłowca ze Lwowa; Julia Moczydłowska, żona sekr. sądu z Krakowa; Dr Jul. Kmicikiewicz, adwokat z Drohobycza; Leopold Corczek z Krakowa, Karol Miciński, artysta z Krakowa; Stan. Kołpak, naucz. z Król. Pol., Regina Löffler z Ładyczyna, Honorata Mrniakowa, wdowa po profesorze z Krakowa; J. E. marszałek polny Clair Gyula z Koszyc, Anna Orbach z Brzeska, M. Sommer z N. Sącza, M. Rub z Król. Pol., J. Feigenbaum i M. Zwerdling ze Złoczowa.

Od Redakcyi.

Ponieważ manuskrypta otrzymujemy zazwyczaj zapóźno, upraszamy przeto P. T. Korespondentów, jakoteż wszelkie interesowane Zarządy, aby raczyły na przyszłość wszystkie wiadomości nadsyłać najpóźniej na dwa dni przed wyjściem numeru.

Numer 6-ty wyjdzie 29 czerwca b. r.

Drobne wiadomości.

Do wiadomości dyrekcyi kolei państwowych. *„Dla niepalących“*, taki napis widnieje na tabliczce zawieszonej w jednem z okien każdego osobowego pociągu, celem oryentowania jadącej publiczności, że w przedziale tym wcale cygar, ani papierosów palić nie wolno.

Wobec takiej gwarancyi „urzędowej“ szukają miejsca w przedziale „dla niepalących“ nietylko kobiety, nie znoszące dymu ze względu na swe zdrowie, ale i rodzice jadący z dziećmi, i mężczyźni, którzy nie uprawiają sportu tytoniowego tak, że przy każdym prawie pociągu zgłasza się do konduktora *kilkadziesiąt* osób pragnących usiąść między „niepalącymi“.

Niestety udogodnienie to jest tylko w małej cząstce przez Zarządy kolejowe spełniane; owo tusculum „dla niepalących“ obejmuje zaledwie jeden przedział i żeby niewiem ile osób prosiło, żeby niewiem wiele innych przedziałów było jeszcze wolnych, — to pan konduktor nie raczy zadosyć uczynić słusznym wymogom publiczności, choć bardzo często się zdarza, że taką nadzwyczajną „służbistość“ jego — jak on to nazywa — przepłacają potem zdrowiem dziesiątki osób *przy każdym* pociągu.

A wszakże nie nos dla tabakiery, tylko tabakiera dla nosa; nie po to jeżdżą ludzie, aby zapełniać pociągi, tylko po to kursują pociągi, ażeby „ułatwiać“ podróż ludziom, choć prawdę mówiąc „ułatwienie“ to drogie kosztuje pieniądze.

Dnia 6-go czerwca siadła pani X. do pociągu pospiesznego, wychodzącego o godz. 3. po południu ze Lwowa, do przedziału „dla niepalących“ z powodu ciężkiej choroby oczu.

Nie mniej, nie więcej, tylko 20 osób wpakował konduktor do podwójnego przedziału, a choć niby „przepisowo“ tyle osób siedzieć tam mogło, to jednak każdy przyzna, że przy skwarze, jaki tego dnia panował, kilkogodzinna jazda w takim tłumie była wprost nieznośna.

Na dobitek wszyscy obecni panowie palili papierosy jeden za drugim, chowając je w garść, gdy nadchodził konduktor. Nic przeto dziwnego, że przybywszy w pół omdlała do Tarnowa, rozchorowała się pani X. dość ciężko i że doświadczywszy na sobie samej owych „udogodnień“, udała się do nas z prośbą o przyjęcie jej publicznego zażalenia co do panujących stosunków.

Czyniąc zadość jej słusznemu żalowi, upraszamy w imieniu całej podróżującej publiczności na tej drodze zarządy c. k. kolei państwowych, aby przy każdym pociągu osobowym nie jeden przedział, ale co najmniej jeden wagon „dla niepalących“ był przeznaczony, co zwłaszcza teraz w porze sezonu kąpielowego — ze względu na ogromną frekwencyę podróżujących chorych, bezwarunkowo jest potrzebne.

Nadto niechaj Zarządy kolejowe przez odpowiednich funkcyonaryuszy raczą dopilnować „jakości“ wagonów, bo jakkolwiek ruch kąpielowy nie wre jeszcze w całej pełni, już liczne dochodzą nas skargi na nieczystość wagonów, brak firanek, niegrzeczność konduktorów i t. p.

Od Administracyi.

Prosimy tych P. T. Prenumeratorów, którzy pismo zaprenumerowali, a przedpłaty nie nadesłali o uregulowanie należytości.

Artykuły pod tytułem nadesłane nie pochodzą od Redakcyi, która odpowiedzialności za nie nie przyjmuje.

Nadesłane.

Od Administracyi.

SKŁAD GŁÓWNY

„ZDROJOWISK“

na Król. Polskie i Ces. Rosyjskie

objęła księgarnia Gebethnera i Wolffa w Warszawie, gdzie też prenumeratę i anonsy zgłaszać należy.

W Zakopanem do nabycia we filii księgarni L. Zwolińskiego i Ski, gdzie również prenumeratę i anonsy zgłaszać można.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Józef Pisz. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.